

Dorota Kozicka

Malwina Mus

Mikołaj

Ruszkowski

Iwona Smolka

Real share...?

Zbigniew Kruszyński

Kurator

Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014

1 Pierwsza myśl to narzucające się po przeczytaniu *Kuratora* przekonanie, że opisywany tutaj świat nie jest dla takich ludzi... „Takich”, czyli jakich? Bo przecież nie chodzi o jakąś szczególną wyjątkowość, nieskazitelność czy dobroć, o czym narrator przekonuje nieustannie, opowiadając o swojej przeszłości i o swoim obecnym życiu. Nie chodzi też o jakąś widoczną skazę, niedobór czy nadmiar, które powodowałyby brak akceptacji ze strony otoczenia. A jednak bohater ostatniej powieści Zbigniewa Kruszyńskiego jest jakby poza, czy może raczej obok świata, w którym żyje, a jego pozornie spokojna, zdystansowana opowieść to w istocie rozpaczliwe wyznania samotnego człowieka. Brak głębszych związków z innymi rekompensuje on sobie tworzeniem opisów i opowieści, nicowaniem znaczeń, obracaniem słów na różne strony. Przez te językowe zabawy nieustannie przeziiera jednak samotność, brak, pragnienie: „W pizzerii podwójną pizzę sprzedawali w cenie pojedynczej, też zachęcając do zbliżeń. Zamówiłem stek, bez rabatu.

– W sosie? – zapytał kelner.

– W sosie. – Może mi się udzieli. I dużą karafkę wina, starczyłoby na dwoje” (s. 57).

Bohater pozostaje „opowiadaczem i obserwatorem”, w szczególny sposób – obracając wszystko na językowej

karuzeli – przygląda się sobie i światu, a przejścia od narracji pierwszoosobowej do trzecioosobowej (początkowo dające się racjonalnie wyjaśnić przechodzeniem do bardziej odległej przeszłości) stają się coraz bardziej nieprzewidywalne. Ale w obu tych narracyjnych perspektywach pozostajemy w autoopowieści, która nadaje kształt życiu bohatera. Tym bohaterem jest Paweł – pięćdziesięcioletni mężczyzna, z zawodu tłumacz, z okoliczności życiowych (spadek po staruszce, którą opiekował się w Szwecji) człowiek zamożny – to (jak to u Kruszyńskiego) samotnik, czy może więcej – człowiek istotnie niezakorzeniony w miejscu, w którym jest. Mieszka we Wrocławiu, mieście, w którym przed laty studiował, potem pracował i z którym łączą go nierozzerwalnie wspomnienia czasów opozycji solidarnościowej. Z opowieści narratora dowiadujemy się też, że wrócił tu po latach pobytu za granicą, że mieszka w zamkniętym nowoczesnym apartamentowcu, ma dom na odludziu w górach, nienaruszone konto w Credit Suisse, a majątek pozwala mu na swobodne życie.

Jednak stabilizacja nie przynosi szczęścia, zaspokojenia, ukojenia, jest tu bowiem w jakimś głębokim sensie połączona ze starzeniem się, samotnością, brakiem zainteresowania tym, co się dzieje w świecie i ze światem. Ten (obustronny: światem i ze strony świata) brak zainteresowania przekłada się na codzienne życie bohatera, które toczy się w specyficznej przestrzeni – jego zamkniętej wokół własnego „ja” niespiesznej codzienności i wirtualnej rzeczywistości portali sponsoringowych, w której wyszukuje sobie kolejne kobiety do towarzystwa.

Wbrew pozorom nie brakuje tu jednak współczesnych realiów – realne są przecież kobiety znajdujące w Internecie i same portale, podobnie jak osiedle, na którym mieszka, i miasto, w którym żyje bohater. Ten aspekt opowieści to jedna z istotnych cech twórczości Kruszyńskiego, zawsze mocno zakorzenionej we współczesności, ale też zawsze pokazującej ją poprzez odbicia w językowych pośredniczeniach. W ostatniej powieści znajdziemy nie tylko charakterystyczne fragmenty wirtualnego życia na portalach randkowych (standardowe ogłoszenia kobiet należących do różnych wiekowych i społecznych grup, oczekiwania i pragnienia wpisane w te ogłoszenia; poetykę pożądań i ekonomii ciała), ale także rozbudowane porównania portalowych auto-prezentacji i opisów zdjęć oraz ich zestawienia z cielesną rzeczywistością (czyli kobietami, z którymi bohater się umawia). Te fragmenty należą do najbardziej „soczystych” literacko. Natomiast brawurowa wędrówka-pościg bohatera za kobietą, którą w ramach wymyślonej przez siebie aplikacji wybiera spośród wielu na ulicy, staje się okazją do opisanego współczesnego Wrocławia, do uchwycenia zmian, jakie dokonały się w ostatnich latach, do opisanego atmosfery czasu i miejsca.

Kto więc nie może odnaleźć się w tak opisanym świecie? Czy ten, kto ze świadomością nieuchronnej życiowej (uczuciowej, fizycznej) klęski i językowych uwikłań nie wierzy już w miłość i autentyczne bliskie relacje między ludźmi? A może ten, kto mimo dojrzałości oraz wiedzy pozwoił sobie na uwolnienie dawnej wiary, że sens, bliskość, poczucie uczuciowej więzi są jeszcze możliwe, i że da się

uchronić innych przed życiowym zranieniem? Klamra spinająca opowieść bohatera-„kuratora” – uciekanie w sen („spać na cały świat”), powracający sen o samobsługowym pogrzebie, a także końcowa scena, odsyłająca do początków opowieści – skłania do postrzegania bohatera zarówno w kontekście melancholijnego pragnienia bliskości, jak i ostatecznego pożegnania...

Na ostatniej stronie okładki Marek Bieńczyk nazywa *Kuratora* niezwykłym moralitetem. Nie wiem, czy można znaleźć bardziej adekwatne określenie dla tej książki – niezwykłym, bo jej moralitetowość wybrzmiewa tak naprawdę po zakończeniu lektury; ukrywa się w niedopowiedzeniach, niepewności, a autor każe kluczyć i przedzierać się przez meandry językowych kalamburów do bólu życia. Niezwykłym także dlatego, że z ograniczonego, okładkowego tematu (pięćdziesięciolatek kupujący towarzystwo młodych kobiet; pięćdziesięciolatek zakochany w maturzystce) Kruszyński tworzy opowieść daleką zarówno od banalnego czy skandalicznego romansu, jak i od moralizatorskiej pogadanki. Niby po raz kolejny w literaturze ucieczka przed uczuciami (w przypadku Pawła to wybór sponsoringu zamiast stałego związku, który to wybór da się streścić w wypowiedzianym przez jedną ze sponsorowanych kobiet zdaniu: „nie płacisz za seks, tylko za wszystko, czego nie musisz robić”, s. 27), okazuje się lękiem (niewątpliwie słusznym) przed zranieniem i odrzuceniem; niby narracyjny kostium „zimnego, pewnego siebie gracza” okazuje się próbą ochrony nadwrażliwej skóry. Kruszyński potrafił jednak zrobić z tego

tematu opowieść nasyconą nowymi treściami, czymś niepokojąco autentycznym, jeśli w ogóle można posłużyć się tutaj tą zbyt wieloznaczną kategorią... Jak mu się to udaje? Być może dzięki temu, że jest to opowieść nie tylko wyważona i „ściśzona”, ale też jednocześnie drażniąco (z mojej, kobiecej perspektywy) męska, otwarta, mocna, ale i delikatna, czuła, odsłaniająca słabości. Męskość tej prozy (widoczna tak mocno chyba dopiero w tej ostatniej powieści Kruszyńskiego, choć zaznaczająca się w tej twórczości od początku), to coś zasługującego na szczególne podkreślenie, bo jej swoista bezpośredniość, otwartość (np. sposób postrzegania kobiet, a właściwie kobiecego ciała, opisy stosunków seksualnych, erotomania, opisy własnego ciała z chorobą prostatą jako motywem przewodnim męskiego starzenia) daleka jest – z jednej strony – od maczoizmu, z drugiej zaś – od aktorstwa (a jeśli tak, to natychmiast obnażanego w autokomentarzach) czy sentymentalizmu. Mimo pozornego panowania nad kobietą (to on postrzega kobiety jako obiekty pożądania, decyduje, płaci, wybiera) bohater odsłania swoją słabość (choć chciałoby się raczej powiedzieć: zwyczajność), tęsknotę za bliskością. Jednak samotność, ból, rozpacz, nie są tu ani wykrzywane czy wyplakane, ani nawet opowiedziane – tworzą narracyjne „tu i teraz”, wypowiedziane ukradkiem, pojedynczymi zdaniami, jakby wbrew wioślowi, któremu oddaje się narrator. Te pojedyncze zdania (np. „wklęsły czas po rozwodzie”, s. 18; „nie wiedział, jak stoczył się w to miejsce”, s. 44; „Ale mnie już nie ma kto umrzeć”, s. 125) pojawiające się obok rozbudowanych męskich opowie-

ści o kobietach (od pierwszej, poznanej przez Pawła w czasach podstawówki, po ostatnią, poznaną dzięki portalom sponsoringowym), stanowią istotny punkt odniesienia dla tych opowieści. Na podobnej zasadzie działają sceny, w których bohater wychodzi z domu i chodzi po okolicy tylko po to, żeby do niego wrócić wtedy, gdy ktoś (ona) tam będzie na niego czekał(a), czy pełen równie delikatnej co surowej prostoty i całkowitej niemożności zbliżenia się do drugiej osoby opis aborcyjnego wyjazdu.

Te sceny i opisy przesuwają opowieść narratora w zupełnie inny niż skandalizująco-obyczajowy wymiar, współgrają z niepewnie (ale jednak!) pojawiającymi się tu słowami, takimi jak: bliskość, troska, ocalenie przed światem, i nadają figurze kuratora dodatkowych znaczeń. Paweł – ciesząc się z tego, że nie wykorzystał nadarzających się okazji i nie zdeprawował dwóch licealistek, które podwoził autostopem – obraca tę figurę w ironicznym, choć chyba nie do końca, conceptach: „Może ocalę ją przed pedofilem świeckim albo księdzem tęskniącym do potomstwa? Może ją uwolnię. Od spoconych prymitywnych dorobkiewiczów ze słomą w butach Lloyda i żmiją w kieszeni. Śliniących się prokurentów z przerostem prostaty. Od brutalnych cinkciarzy wypełnionych piwem. Mężów uciekających przed żonami. Parcianych psychologów fundujących terapie. Od wykładowców w czterech akademiach na cztery etaty, ze wzrokiem pływającym po adeptkach. Korporacjonistów integracyjnych oblizujących się leasingiem...” (s. 134).

Jednak cała jego opowieść i powieść Kruszyńskiego sytuują ją w istotnej, jak

się zdaje, dla autora perspektywie etycznej. W tej perspektywie spoza przemilczeń, spoza deklarowanej obojętności wobec świata, a nawet niechęci, spoza autoironii i poczucia bezradności dają się słyszeć echa słynnego zdania Dostojewskiego: „Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wszystko i za wszystkich, wobec wszystkich, a ja bardziej niż wszyscy inni”.

2 W ostatniej powieści pojawiają się charakterystyczne dla prozy Kruszyńskiego tematy i motywy: bohater z wpisanymi elementami biografii pisarza (Wrocław, opozycja solidarnościowa, Szwecja, zawód tłumacza, powrót do Polski); erotyka, czy może raczej erotomania i niemożność nawiązywania głębszych związków; poczucie obcości, niezakorzenia (tutaj jeszcze mocniejsze, ponieważ bohater nie czuje się u siebie ani w PRL-owskiej przeszłości, ani w czasach szwedzkiej emigracji, ani w nowej Polsce); postrzeganie świata przede wszystkim w sieci językowych relacji. Przy wszystkich tych wspólnych rysach znaczące wydają się jednak różnice – na przykład to, że charakterystyczna dla bohatera/bohaterów poprzednich powieści Kruszyńskiego życiowa niestabilność, niepewność codzienności (zarówno tej polskiej z czasów opozycji, jak i tej emigracyjnej) zamienia się tutaj w stabilną egzystencję zamożnego pięćdziesięciolatka, a opowieściom o erotycznych przygodach i marzeniach towarzyszy w ostatniej powieści nostalgiczna świadomość nadchodzącej starości/starzejącego się ciała. Inny jest też język, za pomocą którego poruszamy się po świecie *Kuratora*, bo inny jest świat, w którym bohater Kruszyńskiego żyje „teraz”. Te różnice jeszcze

silniej eksponują istotne dla Kruszyńskiego problemy i cechy jego pisarstwa.

O perspektywach etycznych, dalekich od moralizatorskich ocen, była już mowa. Warto też jednak przyjrzeć się z perspektywy *Kuratora* językowej maszynerii uruchamianej w powieściach Kruszyńskiego. Z jednej strony bowiem, wychodząc poza język czasów Polski Ludowej, pisarz uwytłumacza swoje zainteresowanie językiem jako narzędziem porozumienia. Pokazuje, że choć w polskiej rzeczywistości XXI wieku nastąpiła radykalna zmiana języka, to sam język, jak dawniej PRL-owska nowomowa, służy jednocześnie jako narzędzie komunikacji i jako narzędzie zakłamywania, ukrywania rzeczywistości. Ujawniając te mechanizmy, nie próbuje przy tym – jak sądzę – doszukiwać się prawdy, autentyczności, istoty rzeczy, a pokazywany na każdym kroku (czy raczej: w każdym słowie) język w równym stopniu skrywa, co obnaża, ale także – odsłania swoje możliwości. Może więc relacje językowe pozostają w tak nierozzerwalnym splocie z naszym życiem, że to właśnie w nich kryje się prawda o naszej rzeczywistości? A próby przebicia się przez tę językową przesłonę, próby „prawdziwego życia” (może stąd tak ważny język ciała oraz ucieczki w kontakt fizyczny; ale też język rzeczy, przedmiotów, natury w najważniejszych dla narratora momentach...?) są z góry skazane na fiasko...? Może świadomość językowa bohatera (podobnie jak bohaterów każdej powieści Kruszyńskiego, bo każdy z nich „robi w słowach”), tylko pogłębia poczucie nieuchronnego nieporozumienia, niemożności? Niemożności doprowadzonej w *Kuratorze* do finału.

Z drugiej strony, zmiana języka w *Kuratorze*, i zapewne też perspektywa, z której bohater opowiada o sobie, powodują, że możemy się przyjrzeć tym językowym zabiegom i ich maestrii również od innej strony – językowa świadomość oraz świadomość uwikłania w język to właściwie jedyne narzędzie, za pomocą którego bohater może radzić sobie ze światem – próbuje przecież poruszać się po ścieżkach językowych klisz i dystansować się zarówno od życia, jak i od własnej opowieści. Ale też jest to narzędzie, które go zdradza, pozwalając na przedostawanie się spoza zdystansowanej, skrupulatnej i rzeczowej, czasem sarkastycznej, ironicznej czy autoironicznej opowieści tego, co czułe, ciepłe, pełne tęsknoty i rozpacz.

„Zdradza” narratora, ale przecież nie autora...

Dorota Kozicka

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI, *Pranie*, 1956, olej na płótnie, Muzeum Narodowe w Warszawie

